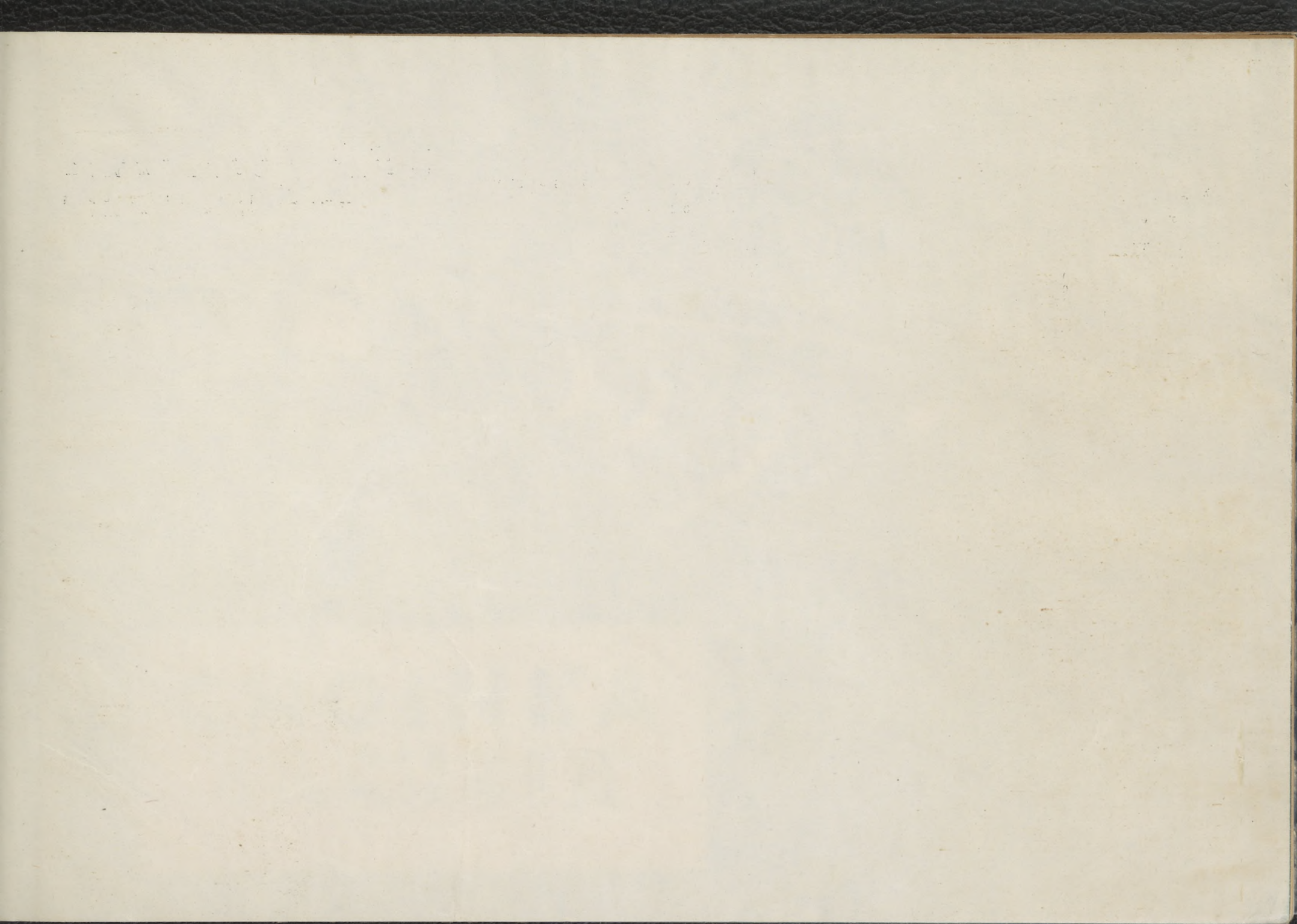
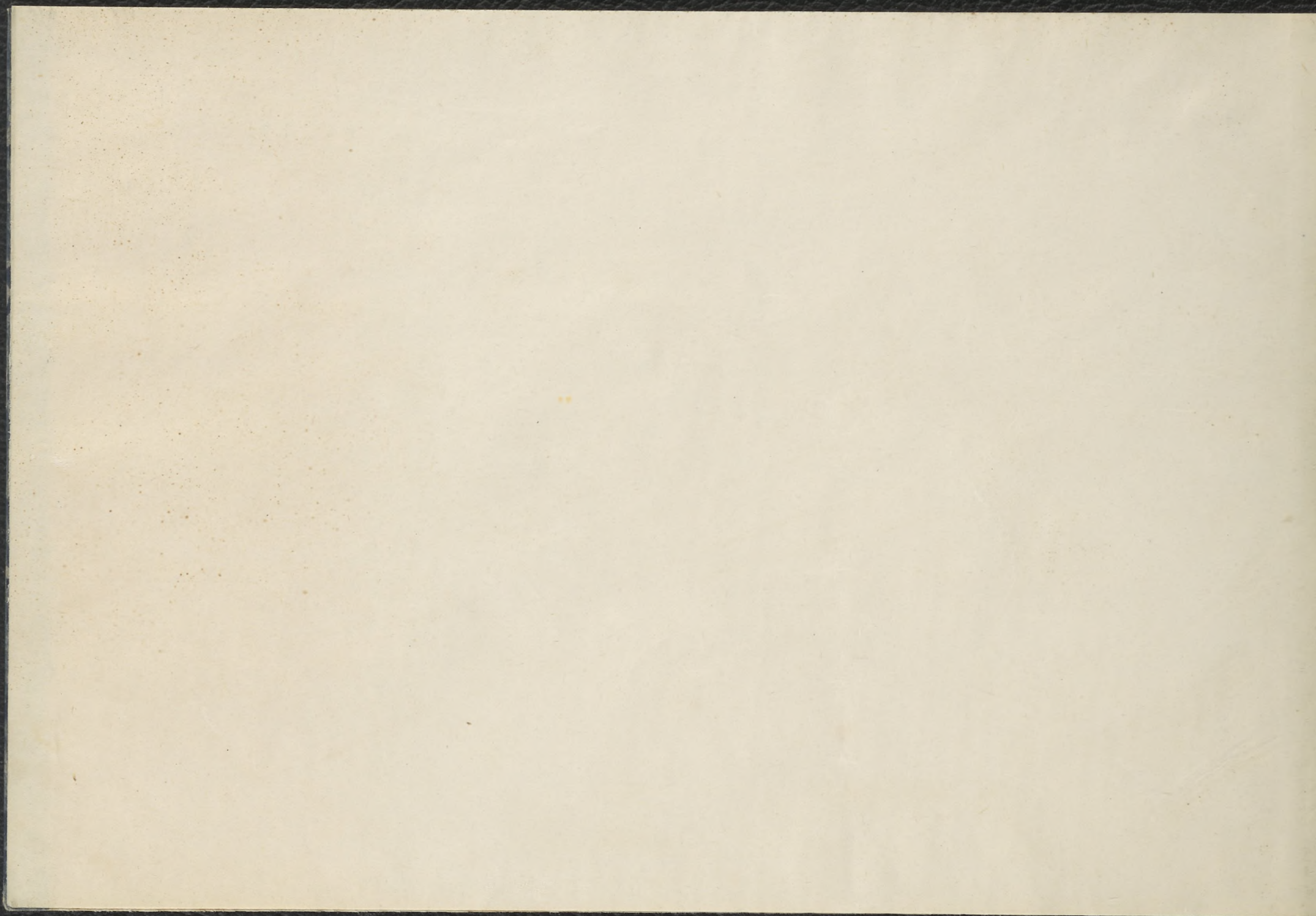


566167









566.167-

napisata

L. ŻÓRAWSKA PAPROCKA

ilustrowat

ANTONI KUDŁA

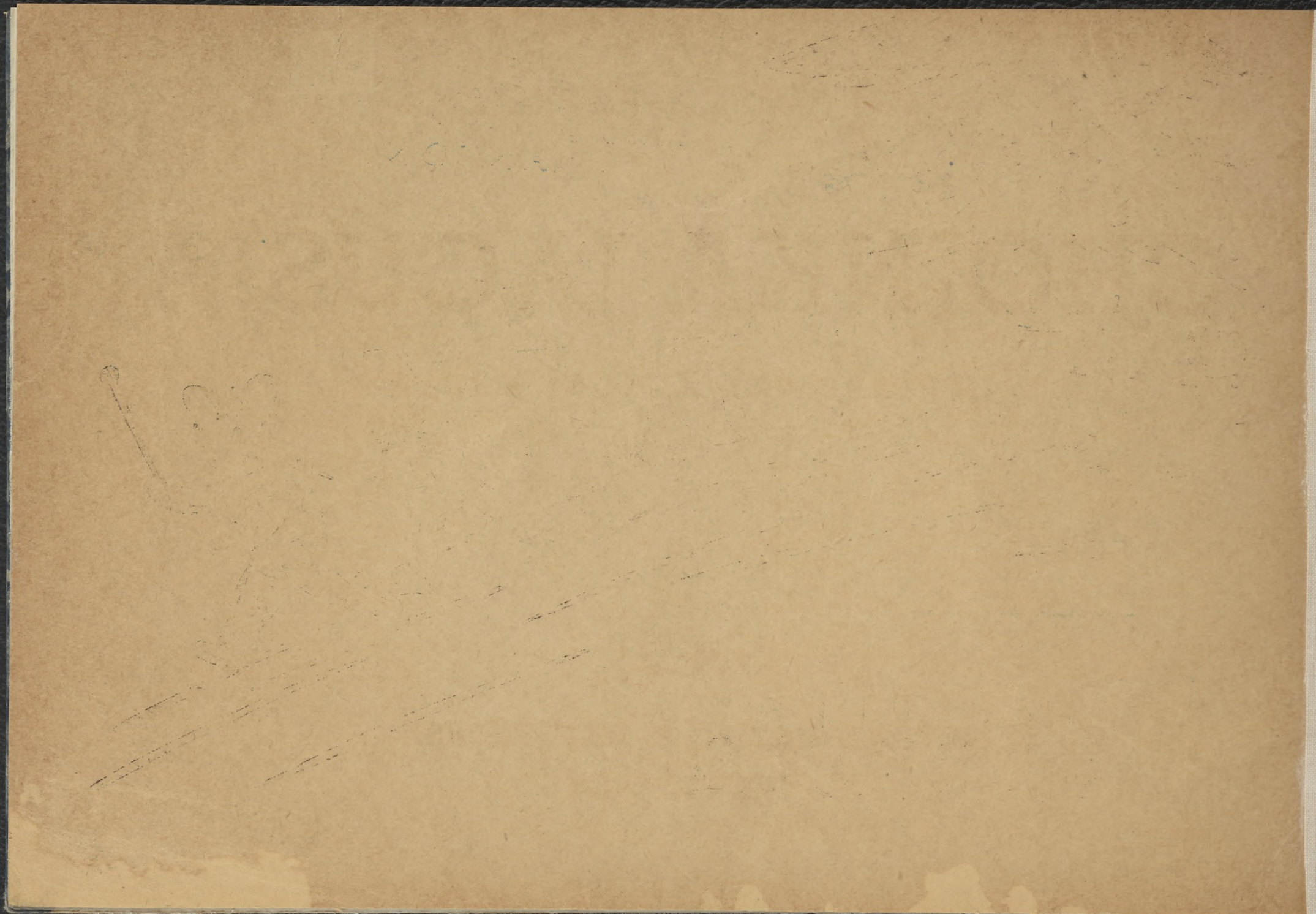
14610568

III 566.167



CHOINKA
JACUSIA

566.167



L. ŻÓRAWSKA-PAPROCKA

CHOINKA JACUSIA

ILUSTROWAŁ ANTONI KUDŁA



WYDAWNICTWO B. MATUSZEWSKI
WARSZAWA



III. 566.167.

1947 20303



Minął krótki dzień zimowy,
Na kominku żar od polan;
Otoczyły Mamę dzieci,
Przytuliły się do kolan.

„Matusz droga, spać nie chcemy,
Pobaw z nami się troszeczkę,
Lub opowiedz na dobranoc,
Jaką śliczną nam bajeczkę.“

„O królownie, o rycerzach,
Lub o Janku wędrowniku,
O zamkowych siedmiu wieżach,
W których skarbów jest bez liku...“

Mama dzisiaj nie w humorze,
Lecz, że grzecznie proszą dziatki,
Tulą wszystkie się do matki,
Więc odmówić im nie może.



Bierze Zosię na kolana,
Resztę sadza na kanapie,
Już gromadka zasłuchana
Chciwie słówko każde łapie...

„Może chcecie o tej czapli,
Co po desce wciąż chodziła?”
„Nie! nowego coś opowiedz
Matusz nasza, droga, miła!”

„Więc o Jacku i o Dusi
Dziś opowiem wam bajeczkę:
Jak to Jacek był niegrzeczny,
Jak naprzykrzał się mamusi.

Jak w radosny dzień świąteczny,
W wieczór Boży, w samą Gwiazdkę,
Płochych figlów przebrał miarę
I za psoty poniósł karę.“

* * *



Jacuś sowizdrzał w ponurym nastroju,
już nawet drzewko nie cieszy go wcale,
drzewko świąteczne w dziecinnym pokoju
w srebro i złoto przybrane wspaniale,
pełne zabawek, jabłek i słodyczy.

Dąsa się Jacuś, na siostrzyczkę krzyczy,
zepsuł jej lalkę z buzią z porcelany,
starej Agnieszce odburknął zuchwale,
całe mieszkanie napełnia hałasem,
umyć się nie chce, choć noc już za pasem.

Nie ma już innej na urwisa rady,
za grzechy swoje będzie ukarany.

Mama wychodzi — został Jacek blady —
wstyd mu... i płacze i trze piąstką oko...
A kiedy spojrział na choinkę swoją
trochę się zdziwił, bo mu się zdawało,
że ten pajacyk, co wisi wysoko,
śmieje się z niego...



To go tak zgniewało,
 że nie umyty na łóżko się kładzie
 głową w poduszkę, z kołderką w nieładzie,
 i tak zasypia.

Mama daleko... któż go więc utuli?
 sen go kołysze — luli, luli, luli...

* * *

Raptem głos jakiś wstrząsnął jego spaniem,
 Przeciera oczy: co to? przed nim stoi
 drzewko — o Boże! — nic nie ma już na nim.
 Jedyna świeczka została na górze,
 co ją złamała siostrzyczka Jacusia
 kładąc w lichtarzyk — i ta główkę chyli...

Poza tym pustki.

Zrywa się Jacuś, po siostrzyczkę bieży,
 stają przed drzewkiem i oczom nie wierzą,



leżki dziecięce spadają na ziemię,
to Jacuś płacze, szłocha mała Dusia,
co ma koszulkę w różowiutkie kwiatki,
a oczki jasne, jak polne bławatki.

Wtem patrzy Jacuś, a tu w okna szparce,
które mamusia na noc uchylila,
wisi pajacyk zmarznięty i smutny:
ubrankiem biedak zaczepił o haczyk,
gdy z zabawkami śpieszył się na harce.

Ten sam pajacyk, co śmiał się niedawno,
zmarznięty srodze, z buzią jak opłatek,
teraz oczkami ze szkiełek małymi
pokornie patrzy prosto w oczy dzieci.

Jacuś się zbliża, a pajacyk szepcze,
głosem tak cichym, że ledwo go słysząc:

„Myk, myk uciekły od ciebie zabawki,
te, co wraz ze mną wisały na drzewku,
wszystkie jabłuszka, laleczki i rybki.



Oto masz karę za tve brzydkie sprawki.
Spójrz-no Jacusiu, spójrz prędko przez szybki,
zobaczysz jeszcze, jak gromadka pędzi,
skręca i znika, i nie wiem gdzie pójdzie.

Ja jeden za nią już pobiec nie zdołam,
bo mnie ten haczyk trzyma na krawędzi.
Więc mnie znów przyczep na swym
smutnym drzewku,
tam będzie lepiej, tu zimno, jak... w chlewkul“

Jacusz pajaca wypełnia życzenia
i postanawia czyny zmienić swoje,
by mieć nadzieję, że zabawki wróca.

I tak na drzewku wisiało ich dwoje:
smutny pajacyk i świeczka - kaleka.
Drzewo prostuje zmęczone gałązki,
śni mu się wiosna i puszcza daleka.

A teraz, dziatki, pewnieście ciekawe,
dokąd zabawki podjęły wyprawę?

Zaraz na pierwszym, najbliższym placyku
gromadka cacek, co była na drzewku
dalejże radzić. — Oj, ile tam krzyku!

Najgłośniej krzyczał śmieszny mały Chińczyk,
o skośnych oczach i długim warkoczem,
dziwne okrzyki wydawał w zapale,
do ludzkiej mowy nie podobne wcale:
„Ceń-Cen-ciu-ka-we, Han-ko u-suń-fu-sy,
Tu-Dzi-dziu czu-waj: wuj-ma-sak-za-kusy...”

Nie skończył Chińczyk pięknej swej przemowy,
raptem go rybka za warkocz chwyciła
i małą łysej nie urwała głowy.

Zbolały Chińczyk drze się w niebogłosość,
co zwiększa jeszcze wśród zebranych wrzawę:
ci biorą stronę małego Chińczyka,
tamci dla rybki osądzą sprawę.





Tymczasem Chińczyk gdzie pieprz rośnie zmyka,
klnąc swą przygodę i rybkę i losy.

Wiec się zakończył — nic nie uradzono...
jeszcze czas jakiś szli ze sobą razem,
a potem każde poszło w swoją stronę.

Zaraz wam dzieje wszystkich ich opowiem,
nie nie wiem tylko o małym Chińczyku.

* * *

Miś, co go babcia dla wnuczka i wnuczki
zrobiła kiedyś z gałganków i włóczki,
o mądrym pyszczku z kolorowej szmatki,
dumnie na czele całej szedł gromadki.

Nie bacząc wcale, co z resztą się dzieje,
wprost do zwierzyńca zwraca swoje kroki.
Lekko i z gracją przechodzi przez kratki,
(nie jak miś żywy, co niezdarnie człapie),

do klatek strasznych zagląda współbraci
i hyc do środka z melonikiem w łapie,
kłania się grzecznie i miny nie traci.

Mru, mru — niedźwiedzie gwałt podnoszą wielki
i już się cieszą, że to mięska kawał
los im przyjazny zesłał na karnawał.
Już go dopadły, biorą na pazury,
gniotą i węszą, zawiedzione srodze;
w złości, jak piłką rzucają do góry,
ląduje Misio wreszcie na podłodze.

„Dajcież mi spokój, szanowni panowie,
woła nasz misio z miną wielce gniewną,
niech się o figlach waszych Jacuś dowie,
to się już z wami rozprawi na pewno,
a z Jackiem zadrzeć nie będzie przelewką.“

Dziwią niedźwiedzi śmiałe te wywody,
lecz Miś nie czeka i w krzaki ucieka —
a mając dosyć jednej tej przygody,
wraca pośpiesznie, skąd przyszedł, na drzewko.





* * *

Tuż za niedźwiadkiem dwie śliczne pisanki
toczą się, skaczą po śnieżnej zameci.
Wiatr rzuca nimi, jakby były z pianki,
aż dziw, że która pod auto nie wleci.

Wreszcie pryskają malowane ścianki,
znacząc na śniegu cudne, barwne ślady...

* * *

Za pisankami rybka się przemyka,
w srebro odziana, z pysznej czekolady.
Ta, zamiast wrócić, skąd przyszła, do sklepu,
nad Wisłę zdąża, i tam w toni znika.
Pod wodą dzisiaj głośno i wesoło:

plotki, szczupaki, sumy i sandacze
ze stron odległych zebrały się w koło
i toń szaloną rozbrzmiewa zabawą.
Bo dziś wesele sandacza ze szprotką
i pana lina z tłuściutką sielawą.

Leszcz przygrywa na harmonii,
rak do taktu w kleszcze dzwoni,
sum z fantazją kręci węża,
z panną plotką z wdziękiem płąsa.

„Chodź-no, rybeńko“, — cmoka karp z zachwytu
do naszej pięknej rybki z czekolady.
Że karp był w Wiśle, niech was to nie trapi,
w bajce — i w rzekach nie brak również karpia.



„Chodź, zatańcz ze mną, a nie bój się zdrady,
na słodkie rzeczy nie mam apetytu,
więc krzywda żadna tutaj cię nie spotka!“

„Mam tę nadzieję“ — rybka mu odpowie —
„lecz próżne prośby, tańce mi nie w głowie,
mogę się w tańcu rozpuścić, — bom słodka,
i moja suknia z pięknej, drogiej lamy
od tańca z panem może dostać plamy!“

Karp z gniewu cmoknął, jak to pan karp cmoka,
zawrzała w złości krew w nim wielkopańska
i spojrzał groźnie na rybkę z pod oka.

Rybka w przestraszu popłynęła dalej,
i dziś na pewno w morskiej igra fali...

* * *



Dalej jabłuszka, jakby malowane,
ośm ich zostało z pokaźnej gromadki,
szczęściem wysoko na drzewku wisiały,
bo te co niżej — zjedzone przez dziatki;

teraz się toczą beztroskie i płocze
aż się przed małym zatrzymują płotkiem.
W płoteczku furтка, uchylona trochę,
za furtką ścieżka, a za ścieżką drzewka...

Ktoś tutaj mieszka, śladów widać wiele
w głębokim śniegu, co w koło się ściele.
Gościnnie furтка jabłuszka zaprasza,
więc bez namysłu toczą się w opłotki.

Był to ogródek Małgosi — sierotki.
Stał w nim domeczek schyłony i stary,
bzy, przystrojone w śnieżne pióropusze,
jedna jabłonka, trzy śliwy, dwie grusze
i mała ławka nad parowu brzegiem.

Jabłonka cała przyprószona śniegiem
smutne ku niebu wyciąga konary,
czeka na ciepło wiosennych promieni,
by znów stać w blasku kwiecia i zieleni.





Żal się jabłuszkom zrobiło jabłonki
i tak prędiutko, jak tylko umiały,
na jej gałązkach zawisły leciutko.

Niedługo potem, od białego domku
drzwi zaskrzypiały i wyszła Małgosia:
taka śliczniutka, w kapturku, w kapotce,
ciepło ubrana, bo mróz dziś szalony.
Idzie do Pani, co mieszka w ochronce
i nieraz w biedzie pomaga sierotce.

Dziecko obchodzi drzewo raz i drugi,
zdumione patrzy z tej i z tamtej strony,
wyraźnie widzi jabłka na jabłonce
w zimie, gdy pustki w całutkim ogrodzie.
Więc, by jabłuszka nie zmarzły na chłodzie,
do swej kapotki kolejno je strąca
i wprost do domku troskliwie zanoszą.

Nigdzie już lepiej jabłuszkom nie będzie,
jak w domu miłej sierotki Małgosi.



Wiewióreczka skacze z drzewka,
Wybiera się w goście.
W kilku susach jest nad Wisłą
I pędzi po moście.

Zobaczyły ją z daleka
Przechodzące dzieci:
„Patrzcie, patrzcie, jakie dziwo
Po przęsłach tam leci!”

„Biegnij, Anka do mieszkania,
Przynieś szczyptę soli!
Sypniem Rudzi na ogonek
Weźmiem do niewoli!”

Rudzia groźne ich zamiary
Przeczuła zawczasu,
I tak prędko, aż się kurzy,
Ucieka do lasu.

Siedzi w lesie na gałązce
Stara Wiewiórzycha
I ujrzawszy Rudzię naszą,
Tak do męża prycha:

Popatrz tylko, mój mężulku,
Na te dziwne sztuczki,
Jaką kocię ma złocistą,
Jakie futro z włóczki!“

Zaprosili ją do dziupli,
Częstują, jak mogą.
Aż zasnęła wiewióreczka
Umęczona drogą.

I została Rudzia u nich
— Bo nie mieli córki —
Ojcu nosi moc orzechów,
Pestki dla wiewiórki.

Długie lata żyła w lesie,
Wnucząt miała dwieście,
Nieraz w noc im opowiada,
Jak to było w mieście...





* * *

Zeszła też z drzewka strojna krakowianka,
 ulubienica naszej miłej Dusi.
 Przykra dla dziecka będzie niespodzianka,
 kiedy się dowie o zdradzie lalusi.

W nieznane lalka rzuca się przygody
 i w noc burzliwą wyrusza do miasta.

Wicher jej szatki rozwiewa, niebodze,
 i ostrym śniegiem, jakby biczem chlasta,
 zniszczyła lalka białe pantofelki
 i sznur koralu sypie się po drodze.

Nie dla laleczki z przyrodą igranie,
 wraca do sklepu na stare mieszkanie.
 Tu po cichutku ustawia się w rzędzie
 wśród krakowianek nadobnego koła
 i czeka z lękiem, co dalej z nią będzie...



„Spójrzcie-no tylko!“ — do sąsiadek woła jedna z laleczek, bardzo siebie pewna, (bo to ta właśnie, co ma chłopca z drewna). „Co za brzydactwo do nas się zakradło! skąd się to wzięło takie czupiradło?“

Nasza laleczka śpieszy przed zwierciadło, patrzy, zgnębiona własnym swym obrazem: suknia od świeczek pełna stearyny, włoski od śniegu skleły się razem, zamiast koralu igielki z choiny, skłębione wstążki zwisają w nieładzie.

Sam pan właściciel przechodził tamtędy, spostrzegł jej rozpacz, zdejmuje z półeczki i ubrać każe, jak inne laleczki.

Już nowe życie tak laleczkę kusi, że zapomina o Jacku i Dusi.





* * *

Wędrują sobie także obwarzanki,
makiem pokryte, który bok im czerni.
Kupione były w tureckiej cukierni,
gdzie takie smaczne bułeczki i grzanki.

Stały, radzą, bo już ledwo dyszą.
Dokąd-że pójda, jak nie tam, skąd rodem...
wloką się dalej, a po drodze słyszą:
Zmarznięty chłopczyk przystanął we wnęce,
skarży się cicho, że przymiera głodem.

A że już takie jest ich przeznaczenie,
jeden hyc do ust, a dwa chłopcu w ręce.
Piękny ich koniec — a chłopiec niegłodny!

* * *

Co robią świece? A było ich wiele,
prawie co druga innego koloru.
Wszystkie w lichtarzach na choince stały
siejąc swym blaskiem radość i wesele.

Trudno im naprzód posuwać się szybko.
kolczaste bowiem ciążą im sandały
uszyte z blachy... idą więc powoli,
do okien domów zerkając ciekawie.

Przed jednym z okien stanęły w zachwycie:
w biednej izdebce dzieciarni gromadka
przed małym drzewkiem, nieubranym prawie,
bawi się grzecznie i kolędy śpiewa.





Byli tam: Basia, Marysia i Władka,
Janek i Jędrus, Staś i mała Ewa.
Jaś na drewnianym buja się koniku,
a reszta dzieci wzięła się za ręce,
o Bozi śpiewa, zrodzonej w stajence.

Tylko Ewunia maleńka w kąciku
cały paluszek włożyła do buzi,
dziwiąc się świeczkom, stojącym na dworze.

Więc dobre świece przez szybkę wybitą
wchodzą do środka, i wnet drzewko Boże
radosnym blaskiem mieni się i gorze.

* * *

Zegar na wieży dziewiątą wydzwania...
 Jacuś się budzi, przeciera oczęta.
 Nad nim Mamusia stoi uśmiechnięta:
 „Leniuszku, wstawaj! — dość już tego spania,
 brzydtko być w łóżku o tak późnej porze!
 Ubierz się prędko, pójdziesz do kościoła.“

Zdumiony Jacek spogląda dokoła
 i nic, biedaczek, zrozumieć nie może:





Takie, jak było, przed nim drzewko stoi,
a nawet jeszcze, niż wczoraj, piękniejsze,
zachwytem poi spojrzenia dziecięce.

Przy drzewku Dusia w różowej sukience
maleńką rączką huśta pajacyka;
pajac pcha rybkę, a rybka Chińczyka,
a Chińczyk mały zaraz w nieć się wplącze,
co drzewko stroi pozłotą wspaniałą.

A całe drzewko, jakby lekko drżało,
kapie się w blasku słonecznych promieni...
Ach! jak jest jasno — pogodnie — wesoło!!
Szczęśliwy Jacuś — a drzewko się mieni.



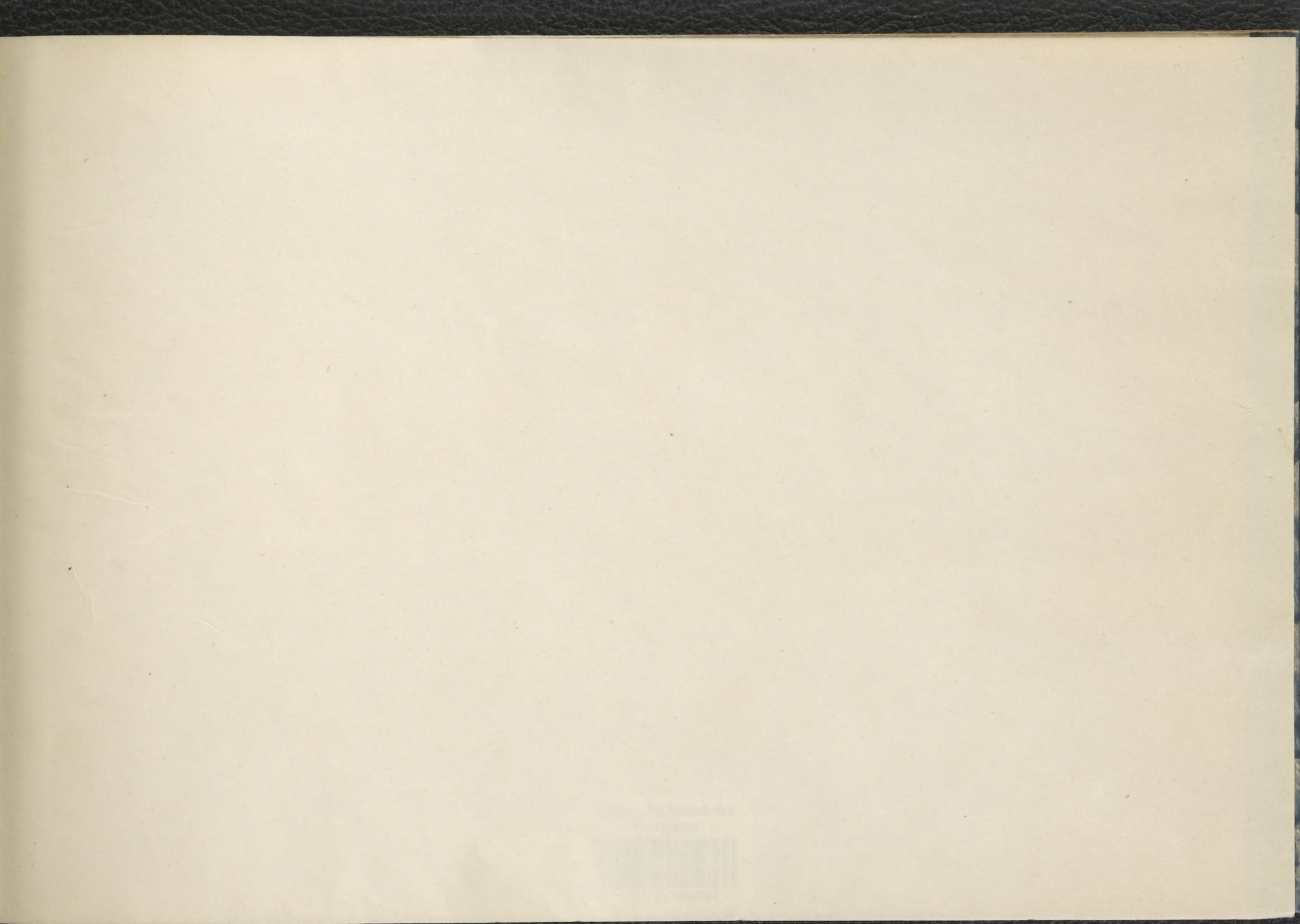
THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM
OF
COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY
HARVARD UNIVERSITY

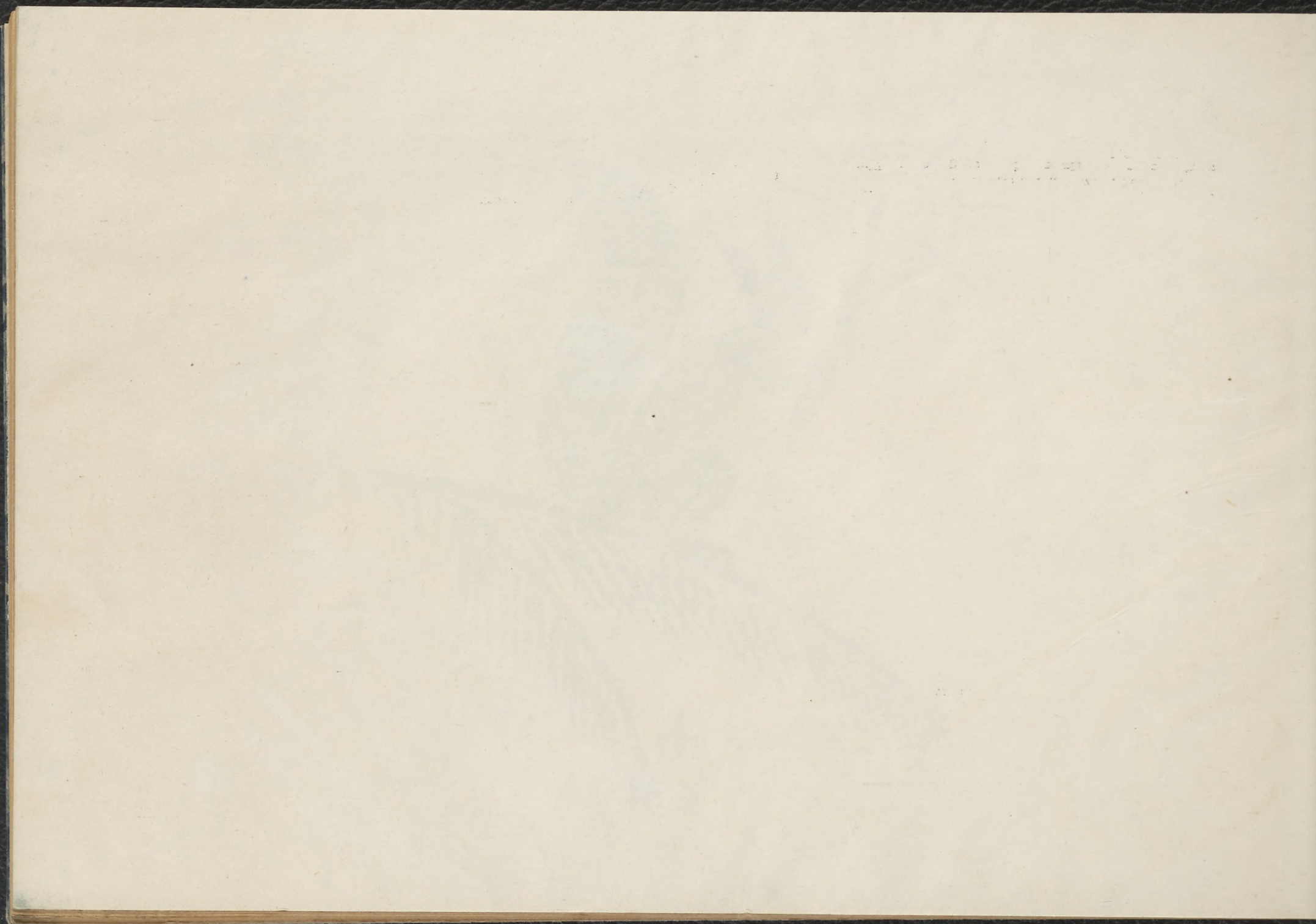
DRUKARNIA NR 1
CHŁOPSKIEJ
SPÓLDZIELNI
WYDAWNICZEJ
WARSZAWA
H O Ź A 48

18.1.47



Ant Kudta





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017886794



566167